Nr. 4. We Lwowie, dnia 15. Czerwca 1883. **Rok I.**

ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA wychodzić będzie naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.

Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 złr. 50 ct.
półrocznie . . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 złr.
półrocznie . . . . . . 2 „

Do końca roku 1883 tylko 2 złr. wraz z przesyłką.

Pojedyńczy Numer **8** ct.

ŁĄCZNOŚĆ

Pismo poświęcone sprawom politycznym, społecznym i gospodarskim.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ przyjmuje Administracya **Łączności i Zgody** we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową.
Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie **5** ct. od wiersza.

„Bogiem a prawdą".

Bank włościański.

Smutny rozgłos spraw Zakładu kredytowego dla włościan, podsycany ustawicznemi wywłaszczeniami, alarmuje od dawna już naszą społeczność. Tysiące rodzin wywłaszczonych włościan pomnożyły szeregi proletarjatu lub żebractwa, — a kilkadziesiąt tysięcy innych zaledwie dźwigają ciężkie brzemię wierzytelności tego Zakładu — i z drżeniem wyczekują chwili, w których i oni z chaty rodzinnej wypędzeni zostaną. Wszystkie stosunki nasze społeczne podkopane są niedolą ludu, nienawiścią jaką Zakład ten nieszczęsny u włościan ku inteligencyi naszej obudził, i obawą, że klęski przeszłe i teraźniejsze są tylko przedmową klęsk wielkich, jakie z dalszego trwania tego rodzaju zarządów kredytowych powstać muszą.

To też od dawna już Rady powiatowe, Sejmy i prasa zajmują się bankiem włościańskim — i słusznie, bo wszystko co roztacza i rozkłada miljonowe warstwy ludu, zagraża zarazem społeczeństwu, którego życie i powodzenie na solidarności ścisłej oparte, rozranieniem ludu na sile i jędrności koniecznie tracić musi.

Nie będziemy tu powtarzać i rozbierać zarzutów czynionych Zakładowi włościańskiemu. — Znane są one powszechnie, mianowicie: że bierze procenta lichwiarskie; że wypłacając walutą znacznie mniej, aniżeli za listy zastawne otrzymuje, jeszcze za takie pokrzywdzenie na kursie każe sobie płacić wysoką prowizyę za dostarczanie gotówki; — że pobiera nieprawny procent zwłoki i t. d.

Na zarzuty podniesione przez prasę i na Sejmach, Zarząd zakładu odpowiadał: że odsetki pobierane są dozwolone statutem i koncesyą rządu, że prowizye, wysokie procenta i t. d. są koniecznością — raz dla tego że administracya tego Zakładu jest bardzo kosztowną, powtóre dla tego, ażeby utrzymać kurs listów zastawnych przynoszących jeszcze dywidendę, dla tego że rozległa administracya i nierzetelność urzędników spowodowała często straty, które pokryć należy i t. d. — Co do przymusowych sprzedaży które wywłaszczają nasze włościaństwo, Zakład kredytowy włościański tem się zasłania, że zaległości z powodu nieopłacania rat amortyzacyjnych i procentowych urosły w sumy przestraszające, a zobowiązania względem posiadaczy listów dłużnych (zastawnych) zmuszają Zarząd do przymusowego ściągania milionowych zaległości — że gdyby nie chwytano się tych przymusowych środków — maszyna administracyjna by ustała, Zakład nie byłby w stanie dopełnić swych zobowiązań i honor i kredyt kraju w opinii zagranicy by ucierpiał." — że jednem słowem konieczność i obowiązek jest powodem tej bezwzględności, z jaką dyrekcya przymusowo ściąga zaległości bankowe.

Przytoczyliśmy wszystko co tylko kiedyś w obronie tej instytucyi przez przyjaciół i klientów dyrekcyi było wypowiedzianem, co przytaczano w obec władzy, a to dla tego, żeby w niczem nie uchybić obowiązkowi prawdy i bezstronności. Wszakże nie dzielimy zupełnie zapatrywania uniewinniającego Zarząd, a przyznając pewną wagę i pewne uzasadnienie stosunkom, w śród których operacye tej instytucyi się odbywały i odbywają, jesteśmy przecież tego niewzruszonego przekonania, że cała wina złego spoczywa w systemie błędnym i występnym, jakim się zarząd kierował — i że jeżeli nadmiar złego i krzywd, które ten system wyrządził i wyrządza, urosło lub urośnie do nieuleczalności, — to nie stosunki, nie włościaństwo, — ale dyrekcyę Zakładu i Radę zawiadowczą obwiniać należy, i ją uczynić odpowiedzialną za wszystkie weksacye, krzywdy, nieszczęścia i katastrofy.

Dowód twierdzenia naszego, że wina leży w zarządzie i w systemie, podejmujemy się chętnie przeprowadzić w całej zupełności.

Żeby jednak każdemu z naszych czytelników umożebnić wyrobienie sobie pojęcia i sądu o systemie i wartości moralnej Zarządu, zestawiamy poniżej pogląd na administracyę tego zakładu ze stanowiska prawa i statutów.

I. Od rozpoczęcia czynności aż do roku 1872 krzywdziła dyrekcya każdego pożyczającego o złr. 4 na każdych 100 złr. nominalnej jego pożyczki w ten misterny sposób, że pobierała przy wypłacie pożyczki od niego najprzód procent 12% aż do dnia pierwszej raty z góry, a potem znowu przy spłacie pierwszej raty 12% za 4 ubiegłe miesiące z dołu, a zatem nie tylko za czas już oprocentowany ale nawet za czas, w którym pożyczka jego nie była zezwoloną, a czasem i prośba o nią nawet nie była wniesioną.

Działo się to za pomocą tabliczki amortyzacyjnej, która obliczała procent z dołu w sprzeczności ze skryptem dłużnym' który naznaczał procent z góry. Brano tedy i z góry i z dołu. — „Gazeta narodowa" z dnia 8 Września 1871 podniosła tę krzywdzącą praktykę i wskutek podania na Sejm przez włościan wniesionego, zaniechano tego sprytnego wypróżniania kieszeni włościańskiej; ale przy późniejszych spłatach, obrachunkach sądowych, wywłaszczeniach, nikomu nie zwrócono niesłusznie skonfiskowanego grosza.

Suma, o którą w tak haniebny sposób dłużników w latach 1868—1872 skrzywdzono, wynosi około 180.000. Mamy ufność, że sprawiedliwość Boska i ludzka w tej sprawie inaczej jeszcze zadecyduje.

II. Co się tyczy zaległości ogromnych, na jakie sprawy tego Zakładu boleją, to są one spowodowane w najznaczniejszej części przez Zakład sam. Na wyjaśnienie tego twierdzenia nie możemy tu przytaczać licznych wywodów, które w zupełności by wyjaśniły doszczętnie błędny system, wywołujący te zaległości — ramy pisma naszego są za szczupłe. Wszakże wystarczy przytoczyć sprawę tak zwanych regulacyi. Polega taka regulacya na tem, że dłużnikowi zalegającemu w spłacie rat amortyzacyjnych i procentowych otwiera się kredyt dodatkowy, i albo z dawniejszego oszacowania jego własności, albo przy ponownem jej oszacowaniu, naturalnie wyższem, udziela się druga pożyczka dłużnikowi, — z której przy wypłacie waluty potrącają się wszystkie zaległości pierwszej pożyczki, również bierze się kwotę na udział, prowizyę za dostarczenie gotówki, nakoniec liczy się kurs w cenie niższej niż się w istocie za listy dłużne uzyskało. Zatem wynik takiej regulacyi jest ten, że wymazują się w księgach zaległości pierwszej pożyczki, że zabiera się z drugiej pożyczki dla Zakładu co tylko zabrać praktyka ustalona pozwala, — że zatem jest świeży zarobek, że znikają pozornie na chwilę zaległości, i napełnia się znowu kasa. Ale czy dłużnik, który nie był w stanie spłacać ciężary pierwszej pożyczki mniejszej, może ponosić zwiększony ciężar drugiej pożyczki? Czy wolno w takich warunkach wydawać nową pożyczkę? Czy na rzecz tej pożyczki, nie mającej zapewnienia ani w charakterze dłużnika, ani w stosunkach jego dochodu i posiadania *wolno wypuszczać nowe listy zastawne*, obciążające nie tylko własność tego niewypłacalnego dłużnika, ale Zakład cały i kilkadziesiąt tysięcy włościan gwarantujących solidarnie za te operacye. Wątpię żeby znalazł się prawnik lub ekonomista któryby śmiał bronić tej występnej procedury.

Czyż dziwić się można, że nową pożyczką odłużony włościanin zostaje w zaległości, wszakże dawniejszej (chociaż mniejszej) spłacać już nie był w stanie??!

III. Podstawę prawną, na której istnieje Zarząd i funkcyonuje Dyrekcya, równie też i wartość bilansów i absolutorjów udzielanych, wyjaśni zaś następujący pogląd na skład Walnego Zgromadzenia. Według statutu, przy każdej filii banku włość. winien fungować obok Zarządu filii także Wydział złożony z 4 członków, obieranych przez cenzorów wszystkich do tej filii należących osad. Wydziały filialne mają corocznie wybierać delegata na Walne Zgromadzenie, które głównie z takich przez Wydziały, a zatem pośrednio przez właścicieli i dłużników Banku wybranych delegatów składać się powinno. (§. 23, 24 i 77 Statutów). Otóż aż do roku 1877. Wydziały powiatowe przy filiach nie istniały nigdzie, a celem wybrania delegata na Walne Zgromadzenie po-

rozumiewała się Dyrekcya z Naczelnikami filii, i nominowała poprostu upatrzonego dogodnego kandydata na delegata. Walne Zgromadzenia składały się tedy nie z reprezentantów włościan i właścicieli Zakładu — tylko z reprezentantów dyrekcyi. Czy to, co takie Walne Zgromadzenia uchwaliły ma jakąkolwiek moc i wartość prawną — niech każdy osądzi.

Za ingerencyą władzy nastąpiły pierwsze wybory Wydziałów powiatowych i delegatów w r. 1877. Czy te wybory były legalne, czy istnieją dziś wydziały przy filiach powiatowych, czy praktykują się corocznie statutem przepisane wybory do Wydziałów przez Cenzorów, a znów wybory delegatów przez Wydziały czy zatem obecnie się odbywające Zgromadzenia Walne mają skład prawny, — to sprawdzić może publiczność nasza w każdej filii, w której nazwiska Wydziałowych powinny być ogłaszane i znane, w końcu w każdej wiosce, której cenzorowie powiedzą, czy na wybory byli wzywanymi i kiedy. Zresztą muszą istnieć protokoły z tych wyborów, z których prawność wyborów da się rozpoznać.

Ale gdyby nawet od r. 1877 skład Walnych zgromadzeń był odpowiedni wymaganiom statutów, — to jednak stan Zakładu bilansami wykazany i udzielane absolutorja nie mają żadnej podstawy prawnej. Albowiem z powodu, że Walne Zgromadzenia aż do r. 1877. były nominowane, a nie wybierane, — że zatem były niekompetentne i nieprawne, należało pierwszemu z wyborów wyszłemu Walnemu Zgromadzeniu przedłożyć do badania i sprawozdania wszystkie czynności i rachunki Zakładu od samego początku. Nie uczyniono tego, — a przez to absolutorjum udzielone na mocy informacyi mylnej, nie może mieć żadnego znaczenia. Również nie mogą też mieć znaczenia dokonane wybory do Rady Zawiadowczej, albowiem dopiero po zupełnem i dostatecznem zbadaniu czynności pokazać się może, czy dyrekcya i Rada godną jest zaufania — i czy jej poruczyć można sprawy dalszych zarządów.

Wywód powyższy zestawiliśmy dla tego, aby wykazać, że wedle statutów i prawa Zarząd obecny niema żadnej podstawy — i że stan majątkowy Zakładu nie jest wcale na podstawie prawnej wykazany. Wszakże winniśmy wyraźnie zaznaczyć, że krzyki i zarzuty podnoszone przeciw Bankowi włość. są bez doniosłości społecznej i prawnej jeżeli są podnoszone przeciw instytucyi samej, która jest własnością włościan i jako taka uwzględnianą być powinna. Złe pochodzi tylko z Zarządu i z systemu przez Zarząd zaprowadzonego i tylko z usunięciem tego Zarządu rozpoznać i usunąć się da. Chcieliśmy wskazać drogę, jaką w obec Władzy, Sejmów i Sądów postępować należy, i prawa jakie przysługują każdemu członkowitego Zakładu — raz dla tego, że jest tym systemem skrzywdzony, po drugie że z powodu solidarnej poręki jest zagrożonym.

Szczerze cieszyć się będziemy, jeżeli zdołamy poruszyć przyjaciół ludu i władze autonomiczne. — przyczynić się do wyjaśnienia stanu rzeczy, i do zreformowania tej własnością ludu będącej instytucyi, której Zarządy nieprawe i nieprawne tak nieszczęsny nadały kierunek.

KORESPONDENCYE.

(WW) **Z Bohorodczan.** Ekonomiczne i moralne stosunki, sprawa oświaty ludowej w naszym powiecie znajdują się w nader opłakanym stanie, który opisując, chybabym powtórzył słowo w słowo korespondencyę z Nadwórny „Łączność Nr. 3."

Wprawdzie i powiat Boh. może się poszczycić nie jednym gorliwym pracownikiem na tem polu, usiłującym z mrówczą pilnością smutny materyalny i moralny stan rzeczy polepszyć; ale zwrot ku lepszemu okazuje się w tak miniaturowej postaci, że prawie niknie w obec tych chwastów dławiących dobrobyt i tego śmiecia augiasowego, nagromadzonego od niepamiętnych czasów przez niedbałych i niesumiennych ludzi wszystkich stanów, narodowości i wyznań.

I tak: Pijaństwo wprawdzie bardzo pomału zmniejsza się dzięki gorliwym staraniom duchowieństwa, lecz nie dzięki dotyczącej ustawie, która sama w sobie wprawdzie jest dobrą, ale w skutek formalności wymaganych procedurą sądową bardzo a bardzo rzadko wykonywaną bywa. Sąd albowiem cytuje do rozprawy nietylko przestępcę, ale też i donosiciela, a to sprawia, że tylko chęć zemsty mający donoszą o tego rodzaju przestępstwie swego osobistego przeciwnika, ludzie jednakże bezparcyalni ze względu na uciążliwość, ze stawienia się osobiście do rozprawy wynikającą, nie donoszą nigdy. Z tego samego powodu też i naczelnicy gmin, pomimo energicznych i częstych zawezwań ze strony władz, uchylają się ile możności od tej powinności nietylko wstrętnej ale wzbudzającej nienawiść. Zaznaczam to wyraźnie, że poruszając tę sprawę publicznie zamierzam zainteresować publicystykę i sfery wpływowe w celu odpowiedniej zmiany postępowania sądowego. Zaznaczam też i to, że z nastaniem ery konstytucyjnej, jakoby na urągowisko ustaw, samemi instytucyami autonomicznemi uchwalonych — a więc i ustawy o pijaństwie — ludzie biorący udział w akcyach konstytucyjnych, czy to agitacyjnych, czy po uskutecznionych wyborach, znieważają sami te przez siebie uchwalone ustawy i demoralizują wyborców-włościan podejmując ich hojnie wszelkiemi trunkami, aż do przebrania miary! Jestto w naszym powiecie główną plamą samorządu, bo przekupstwa bardzo rzadko i na małą skalę się praktykują. —

Zostawiając na później omówienie spraw innych tutejszego powiatu, gdy już właśnie mowa o wyborach, pozwolę sobie z powodu ostatniego wyboru posła na sejm przesłać Szan. Redakcyi kilka moich własnych spostrzeżeń i uwag:

Wybrany posłem p. Starosta Łukasiewicz jest mężem prawym, światłym, który posiada u ludzi różnych stanów i wyznań zaufanie i sympatyę. Kontrakandydatem był Ołeksa Barabasz gospodarz ze Starych Bohorodczan. Ani jeden ani drugi nie kandydowali sami od siebie, ale postawieni byli od komitetów. Ciekawa historya tych smutnej pamięci komitetów, których nawiasowo mówiąc, wcale nie potrzeba było dwóch, bo co do narodowości to ludność tutejsza jest ruską, tak po wsiach, jako też po miastach, dziedziców jest w całym powiecie dwóch i to Niemców (graf Stadion i br. Liebig), a co do spraw przemysłowych i ekonomicznych i t. d. to mieszkańcy tutejsi są włościanami, mieszczan i rzemieślników jest bardzo mało, — ale za to jest dużo żydów. Pocóż tu było dwóch komitetów Chrześcijańskich? Prędzej wypadało, by był jeden tylko komitet chrześcijański, a niech by był sobie i drugi ale — żydowski.

Za inicyatywą centralnego komitetu (sejmowego) zawiązał się komitet powiatowy, w którego skład weszło kilku urzędników sądowych, marszałek pow., urzędnicy prywatni — i żydzi z pominięciem włościan i inteligencyi ruskiej, którą tu reprezentują przeważnie księża. Po ukonstytuowaniu się tego komitetu zajęli się Rusini także ze swej strony złożeniem komitetu pow. ale czysto katolickiego,

---

IMIENINY MARCINKA

Obrazek z rzemieślniczych stosunków Warszawy
przez
Juliana Łętowskiego.

(Ciąg dalszy.

Ale Marcin nie ustępuje, a ponieważ w sieni za ciemno trochę, przeto prowadzi głuchą starą ku bramie od ulicy, uchyla takową i podnosi zranioną nogę, którą strumień światła oblewa. Katarzyna zaciekawiona nachyla się.

— O rany Jezusowe! — wykrzykuje — a cóżeś ty...

Resztę pożałowania powstrzymuje Marcin energicznym ruchem, zatykając poprostu usta starej swą ręką i wskazując wymownie na drzwi od izby. Katarzyna milknie i daje poznać że zrozumiała, o co chodzi. Ale przy wykonywaniu owego skutecznego ruchu, Marcin dla utrzymania równowagi musiał zbolałą nogę postawić silnie na ziemi i sam dość głośno jęknął i syknął z bolu. Nie dowierzając zaś swej własnej sile, zatkał sobie usta ręką, podobnie jak przedtem starej Katarzynie. To już było bardzo dla tej ostatniej wymownem. Chwilę też czekają oboje w trwodze, spoglądając ku złowrogim drzwiom od izby. Na szczęście majstrowa w izbie przelewała w tej chwili właśnie przegotowaną śmietankę i nie mogła jęku Marcina dosłyszeć.

Katarzyna zakrzątnęła się szybko i za chwilę chłopak wchodzi do izby w jednym swoim trochę podartym kamaszu, mając drugą zranioną nogę obutą w obszerny trzewik swojej starej pocieszycielki. Katarzyna pierwej od niego wróciła z sieni do izby i przesuwając garnki po blasze, spogląda za nim z pod oka. Marcin stąpa, jak gdyby nie miał nigdy skaleczonej nogi, a przechodząc około starej sługi, cmoka ją w ramię nieznacznie.

— Poczciwina! — myśli głucha ex-młynarka, poszedł rękaw watowany od starego kaftana, bo poszedł na obwinięcie chorej nogi tej bezkurcyi — i trzewik pewnie wykoszlawi, pochodziwszy dzień cały, no, ale przynajmniej będzie mógł chodzić; no, i umie podziękować.

W izbie uroczyste milczenie. Rozlega się tylko głośne mlaskanie kilku języków, a przedewszystkiem majstra i dwóch czeladzi, których śniadanie zaskoczyło przy pracy. Majstrowa bowiem podała każdemu do ręki malowany garnuszek z kawą i kromkę chleba, tak, że nawet roboty z kolan nie zdejmowali. Sama też usiadła na kufrze pod zegarem, z podobnym garnuszkiem w ręce. Ogólna harmonia, zgoda i ukontentowanie zdaje się wśród ciszy, wraz z wymownem mlaskaniem, unosić nad temi przed chwilą pełnemi ruchu izbami. Oto, władza chleba powszedniego!

Marcin trochę instynktowo, trochę z doświadczenia, czuje panujące obecnie usposobienie. Wie, że go nikt w tej chwili o nic wymyślać nie będzie. Śmielej też wysuwa się naprzód, staje na boku pod ścianą, o którą się opiera plecami i przygląda się przez chwilę jedzącym, przed którymi pies teraz kręci się, różne wyprawiając harce i chcąc na siebie także zwrócić uwagę, strzyże uszami i zwraca od jednego ku drugiemu z jedzących swoje mądre ślepie.

I Marcinowi teraz jeść się chce, bo bolu nogi już prawie wcale nie czuje, tak jej dobrze w podwatowanym trzewiku głuchej Katarzyny. Ale trzeba czekać, aż dadzą. Chcąc zaś sobie czekanie to skrócić, zbliża się do kołyski, w której nakarmiony dzieciak (bo matka najpierw jego zaspokoiła), leżąc na wznak, przygląda się swoim drobnym rączętom z całą

w którego skład weszli i księża, notaryusz z Słotwiny i włoscianie, ale ani jeden żyd. Przedmiotu narad komitetów nie będę poruszał, raz dla tego że narady odbywały się poufnie, więc zakulisowe wynurzania się nie są znane, a powtóre dla tego, że szerszą publiczność nie mogą zainteresować. Nie mogę jednakże pominąć bez wzmianki pewnego posiedzenia komitetu żydowsko - chrześcijańskiego (kosmopolitycznego) przed przeprowadzeniem prawyborów odbytego, na które zaproszeni byli nie członkowie tylko naczelnicy gmin i dzierżawcy propinacyj (żydzi)! Do ostatniej chwili komitet nie myślał o kandydaturze starosty, z przytocznego atoli zaproszenia było już widać, że komitet skłaniał się stanowczo ku osobie p. Łukasiewicza, który też i wybrany został przez żydów, jako też w skutek presyi jaką członkowie komitetu i żydzi wywierali na wyborców. Pomimo to kontrakandydat Ołeksa Barabasz otrzymał na 108 głosujących dość poważną liczbę głosów bo 33. Wybrany p. poseł jednakże trzymał się od wszystkich niemoralnych agitacyj z daleka a zachowanie się jego przed, podczas wyborów i po wyborach było ze wszechmiar taktowne i lojalne. Za to oficyaliści barona Liebiga, właściciela dóbr Sołotwińskich, nasi bracia Czesi, zasłużyli sobie swojem postępowaniem na publiczną naganę. Oni to łącząc się z żydami pod groźbą prześladowań, wybrali po wsiach siebie i żydów na wyborców, i przeważyli szalę zwycięstwa na korzyść p. Łukasiewicza, co tem bardziej wszystkich poważnych ludzi zastanawia, że p. br. Liebig wcale a wcale się o nasze galicyjskie sprawy autonomiczne nie troszczy, więc też ci panowie tym razem wcale nie byli pod pressyą swego chlebodawcy.

Nie równie lojalniejszem było zachowanie się drugiego komitetu, który tylko tem zbłądził, że nie zawezwał mających chęć do kandydowania, ażeby stawili się osobiście przed wyborcami w celu złożenia swego wyznania wiary politycznej i programu czynności sejmowych, ale dnia 21. Maja przedstawi (komitet) przytomnym kilkudziesięciu wyborcom trzech włościan jako kandydatów, z których Ołeksa Barabasz doznał największego poparcia, ale przy rzeczywistym wyborze 29. Maja upadł, bo w stosunku do 118 głosujących na owym zjeździe dnia 21. Maja za mało, bo około 30 wyborców stanęło, to też drugi błąd komitetu że nie obliczył głosów, przytomnych na naradzie 21. Maja wyborców. Przy roztropniejszem postępowaniu było można znaleść i postawić kandydata który jak w Nadwórnie jednogłośnie byłby wybranym, boby na niego zgodzili się także byli przynajmniej umiarkowańsi z grona komitetu przeciwnego — a co najważniejsza, było by się obyło bez demoralizujących pressyj.

Nowiny polityczne.

Powstanie plemion Albańskich przeciw Turcyi zwróciło uwagę powszechną na półwysep Bałkański. Pozorną przyczyną powstania jest smug graniczny, którego odstąpienie na rzecz Czarnogóry chcą Turcy wymusić. Ale na tym smugu rozłożyła się dawna nienawiść Albańczyków ku Czarnogórze, niechęć ich ku Turcyi, dążenie do uzyskania autonomii i do poddania się pod protektorat Austryi.

Naturalnie, że protektorat nad Albanią dałby Austryi stanowczą przewagę na półwyspie, co nie licowałoby z interesem Rosyi, a może i z interesem Prus, które chociaż popierają dążenia Austryi na wschodzie, jednak czynią to po krzyżacku tak, żeby niedopuścić stanowczego urządzenia spraw bałkańskich i tureckich. Gdyby bowiem takie zakończenie stanowcze sporów bałkańskich nastąpiło, uzyskałaby Austrya i Rosya wolną rękę i uspokojone na swych tyłach i bokach strategicznych, mogłyby te państwa przystąpić do jakiej przeciw Niemcom koalicyi. Zatem na tym smugu granicznym leżą uprawnione aspiracye ludów i misterne roboty dyplomacyi. Z tym smugiem wiążą się również i interesa polskie, albowiem stosunek mocarstw, jaki się tu wywiąże, będzie oddziaływał na sprawy nasze w Galicyi i nad Wisłą — i jeżeli się nie mylimy oddziaływanie to już się rozpoczyna.

Wyprawa Tonkińska nabiera coraz większych rozmiarów. Już teraz 6000 wojska algierskiego stoi w pogotowiu do wzmocnienia wyprawy, a jeżeliby wojna z Chinami stała się nieuchronną, całe korpusy będą tam potrzebne. Dyplomacya pruska stara się pobudzić Chiny i Anglię do wojny przeciw Francyi, która znowu ze swej strony szuka poparcia Rosyi i zdaje się wywierać nie małe wpływy na zamiary ludu egipskiego, niezadowolonego z rządów angielskich. Dziwna zaiste rzecz, że sprawa Tonkinu mimo oddalenia tak znacznego, będzie wywierała wpływ nietylko na sprawy irlandzkie, ale i na sprawy polskie. Nie zmieni ona wprawdzie polityki pruskiej względem nas, bo mądrość krzyżacka ks. kanclerza nie troszczy się o nas, sądząc, że nami dysponuje dostatecznie za pomocą Austryi, ale wpłynąć może na stosunek Kongresówki do Rosyi, jeżeli z wyprawy Tonkińskiej wyłoni się alians między Francyą a Rosyą.

Jeżeli tak oddalone od nas teatra wojenne — tonkiński i albański — mają tak wielki wpływ na stosunki nasze, czyliż odwrotnie siły żywotne nasze, solidarność, spójnia wszystkich warstw i interesów społeczności naszej miałaby być bez wpływu na przyszłość naszą? Kiedyż w końcu przekonamy się, że tu w kraju, w pracy i w ścisłej solidarności i spójni z ludem, leży tajemnica powodzenia wszystkich naszych usiłowań społecznych?

Warszawa poniosła stratę znaczną — teatr Rozmaitości zgorzał zupełnie — a tylko wielkim wysileniom Straży pożarnej udało się ochronić teatr wielki od pożaru. Zdaje się jednak, że strata ta wykaże równie jak pożar teatru czeskiego w Pradze ofiarność narodową, — albowiem już nazajutrz składano składki na odbudowanie tego przybytku sztuki dramatycznej.

Przejazd nuncyusza papiezkiego ks. Vanutelli przez wsławione heroizmem ludu unickiego Podlasie, przedstawiał sceny wzruszające. Na wszystkich stacyach zalegał lud tysiącami okolice dworców i wołał o ratunek od szyzmy i Moskali. Policya, wojsko, kozactwo, wszystko to siliło się daremnie, by przeszkodzić tym wylewom wzniosłych umysłów i serc nieskoszlawionych jeszcze nowomodnym służalstwem i krętactwem politycznem.

To też ta heroiczna wytrwałość i wiara ludu tego wzruszyła do łez prałatów rzymskich, a nam służyć może za nowy dowód tej wielkiej i niezbitej prawdy, że skuteczna obrona wiary, narodowości i społecznej spójni łącznie tylko z ludem jest możliwą. —

Znany publiczności naszej ze sprawy Apuchtina, Żukowicz skazany został za policzek kuratorowi warszawskiemu wymierzony, mimo obrony gorliwej adwokata petersburgskiego Aleksandrowa, na półtora roku ciężkiego więzienia.

---

powagą dorosłych ludzi. Marciu wpatrzony w malca, rozdziawia usta do możliwych granic, a potem nagle je zamyka, kłapiąc swemi wielkiemi zębami. Powtarza to raz po razu, póki nie zostaje przez małego swego spektatora dostrzeżony. Wówczas dziecko przestaje się bawić rączętami i z początku bardzo zdziwione, a później coraz więcej z figlami temi oswojone, zaczyna się weselić w najlepsze. Głośne jego chichotanie jest tego dowodem. A kiedy Marcin jeszcze parę razy kłapnął zębami, naśladując chwytanie chleba, ciskanego jego przyjacielowi Kruczkowi, radość dziecka nie ma już granic. Zanosi się ono od śmiechu i aż całe czerwienieje.

Zwraca to uwagę i majstra i majstrowej. Marcin więc nagle zaprzestaje figlów i poważnieje o tyle, że ożywioną przez chwilę gębę robi napowrót głupkowatą. Rozbawiony malec w kołysce bierze to za świeży figiel i jeszcze głośniej chichotać zaczyna na nowo.

Majster i majstrowa, zamiast gniewać się na Marcina, czego ten w tej chwili jest prawie pewien, z widocznem, choć niemem zadowoleniem, przysłuchują się wesołości swego malca; przyczem jedno na drugie spoziera, jakby chciało powiedzieć: czy słyszysz? Czy słyszysz, jak to nasze dziecko zdrowo się śmieje, nie tak jak tamto, cośmy je zanieśli na Powązki dwa lata temu? Czy słyszysz?

Nastaje chwila jakiejś uroczystej powagi.

Z kobiecych ust wyrywa się stłumione, szybkie, a pełne treści westchnienie:

— Och, Boże, Boże!

Pierwsza też majstrowa otrząsła sie z zadumy i pierwsza daje wyraz ukontentowania ze swego terminatora. Skończywszy bowiem picie kawy, wstaje i niezwykle łagodnie odzywa się do chłopaka:

— No, pójdź Marcin, zjedz i ty, bo trzeba ruszać do miasta.

Siliła się na obojętność, ale nie mogła jeszcze wydobyć powszedniego swego szorstkiego głosu, tak jej go gdzieś zatraciły cisnące się w tej chwili myśli i wspomnienia.

Marcin nie rozumie rodzicielskich uczuć, więc łagodność dzisiejsza majstrowej bardzo go zastanawia.

— Aha! to przez te imieniny — myśli z ukontentowaniem.

— No, pójdź Marcinku, pójdź! — powtarza majstrowa.

„M a r c i n k u!“ Z pewnością przypomniano sobie o jego imieninach.

Majster, który przełykał właśnie zawartość napełnionych po brzegi ust swoich, dopiero teraz wtrąca swoje trzy grosze;

— Rych...tyg! daj mu stara, daj, bo zaraz pogoni... Kamasze duchem będą!... Ino patrzeć!...

I znowu zaczyna się robota, a tej już istotnie nie wiele pozostaje. Jeszcze chwila, a wszystko będzie gotowe. Marcin, rzuciwszy od niechcenia okiem, uznaje sam prawdziwość zapewnień majstra i uwija się ze swoją kromką chleba, popijając odrobinę mleka, jaką dziś wyjątkowo dostał, trafił bowiem, jak zawsze, przez dziecko wprost do serca matki.

O Matki!

Jak przedtem przed majstrem i majstrową, tak teraz czarna psina kręci się koło chłopaka, asystując mu z niemniejszem namaszczeniem. Oportunista!

Katarzyna głucha przysuwa się do nich.

— Jakże ci tam? — pyta z cicha Marcina.

— Jak w niebie! — odpowiada chłopak bez namysłu i potrząsając nogą obutą w trzewik, tłómaczy starej na migi swoją odpowiedź.

— Dala! ruszaj się Marcin — nawołuje majster.

— Zara... już... lecę, panie majster.

(C. d. n.)

Gorliwość pewnych funkcyonaryuszów magisratu w spółce z pewnymi panami rajcami miasta.

I.

Niezawodnie większości mieszkańców grodu naszego znaną będzie zaledwie z nazwy ulica „Źródlana“, która łączy ulicę „Szpitalną“ z ulicą „Pod Dębem“ — położone w dzielnicy powszechnie „Krakowskiem“ zwane.

I z kądże zresztą mogliby coś dokładniejszego wiedzieć o tej ulicy, zwłaszcza ci obywatele, którzy zwyczajnie poruszają się w samem śródmieściu lub w najbliższem tegoż otoczeniu, — wszakże ci dosyć mają sposobności podziwiania najnowszego utworu miejskiego Urzędu budowniczego, jakim jest „żardynjera“ stojąca w rynku przed ratuszem dla przyjemności odpoczywających strażaków vulgo pompierów, zaś za dni kilka podziwiać będą przed gmachem sejmowym w dolnej części ogrodu miejskiego założony „suchy basen kwiatowy“ wazą spiżową przyozdobiony... — O tych dziełach talentu architektów i inżynierów magistratu szeroko i szczegółowo pisać będą dzienniki lwowskie, portrety tych znakomitych mężów niezawodnie podawać będzie od czasu do czasu *Dziennik dla Wszystkich*, ale o ulicy „Źródlanej“ nikt nie napisze, gdyż na nią dotychczas żaden dziennikarz ani reporter niezabłądził, niemniej i nikt się ulicą tą niezaopiekuje prawdziwie po ojcowsku, bo nie mieszkają tamże ani panowie rajcy, ani panowie urzędnicy magistratu, ale tyko sama rzemieślnicza i wyrobnicza część społeczeństwa najbiedniejszego stanu wraz z kilkoma właścicielami szynków i żydowskich zakładów kąpielowych zaludniają domy przy tej ulicy położone.

Wprawdzie nie wpadł jeszcze żaden z tamecznych mieszkańców na myśl dobrą, spisywania spostrzeżeń i wypadków w formie kroniki z ulicy „Źródlanej“, lecz od każdego z nich dowiedzieć się można, że od niepamiętnych czasów rok rocznie w zimie podczas mrozów zwożą kamień, ustawiają go w regularne pryzmy i roztłukują, a w lecie podczas posuchy gdzieś na inne ulice wywożą — nieużywając go jednakże do konserwacyi tamtejszej drogi; grząskie jamy i wyboje przypadkowo tylko wypełniają nieszczęśliwcy, którzy się odważyli w porze słotnej wieść tamtędy kamień do jakiejś budowli, lub śmiecie za obręb miasta, bo skoro wóz ciężarowy ugrzęźnie, woźnica chcąc nie chcąc, — by koniom ulżyć — połowę ciężaru zrzucić musi, — i dla tego to wyboje wypełnione są częściowo większemi kamieniami i śmieciem, a częściowo cuchnącem błotem. Nawet biednemu oprawcy zdarzył się na tej ulicy nieprzyjemny wypadeczek, gdyż na wiosnę zagrzązł jego jednokonny wózek (z budką) który z wielkim trudem przy pomocy kilku ludzi z drągami, z topieli wybawiono; tenże więc w przyszłości zapewne odwiedzać będzie ulicę „Źródlaną“ tylko podczas mrozów i upałów.

Lewą stroną tej ulicy od ulicy „Szpitalnej“ począwszy, założony jest ściek brukowany, dalej zaś otwarty rów, którym prawie wszelkie płynne nieczystości z domów i stajen odchodzą, — prawda, iż zakładają na małej przestrzeni wązką trąbę kanałową, ale tak płytko, że o osuszeniu okolicznego gruntu ani marzyć niemożna, a owszem zachodzi obawa, że podczas twardej zimy wskutek zamarznięcia trąby cały stan się pogorszyć może.

Po prawej stronie ulicy (może przed pół wiekiem) położony chodnik z nieregularnych kamieni i nienaprawiany prawdopodobnie od tego czasu, znajduje się w podobnym stanie jak droga jezdna, a przechodni wolą chodzić po grobli utworzonej ze zgarniętego i skrzepłego błota, którą jakiś gorliwy miejski dozorca dróg wzdłuż chodnika prawie nieprzerwalnie utworzyć kazał.

Mieszkańcy zasilają się przeważnie wodą ze studni wytryskowej, położonej tuż przy cuchnącym rowie naprzeciw również ciekawej ulicy „Berka“. Rury wodociągowe, któremi woda do kadzi napływa najprawdopodobniej muszą być nie bardzo szczelnie ułożone, skoro chemik miejski rozbierając wodę z tej studni znalazł takową zupełnie szkodliwą do użytku; nic to jednakże nieprzeszkadza panom z magistratu a mieszkańcy, z téj wody i nadal niewiedzieć czy będą tyli czy gnili.

Ciekawość szanownych współobywateli i rozumie się czytelników, zaspokoić wypada przedstawieniem im szczególnego rodzaju zakładów kąpielowych dla żydowskiej części społeczeństwa, tak przy ulicy Źródlanej jak przy ulicy Berka położonych, a zaopatrzonych napisem literami hebrajskiemi i łacińskiemi.

Otóż niewielki staweczek położony w środku brudnego podwórza i okolony lichym i podziurawionym parkanem, do którego poniekąd nieczystości płynne z podwórza spływają, a z którego zaledwie nadmiar wody podczas większego deszczu odchodzi, służy w lecie do odświeżania, może nawet do oczyszczania ciała współobywateli obojga płci mojżeszowego wyznania, zaś od jesieni do wiosny służy jako skład beczek z kwaszonemi ogórkami i jabłkami, które w różnych miejscach przedmieścia Krakowskiego mniej nadobne córy Izraela podają po bardzo miernej cenie prawie przez trzy czwarte roku chrześcijańskim obywatelom i obywatelkom. Możeby bądź to szanowny fizyk miejski bądź też pan chemik rozebrali dla ciekawości te artykuły pożywienia, a wynik swoich badań przedstawili do łaskawego traktowania panu radcy zdrowia Dr. Adamowi Czyżewiczowi jako wiceprezydentowi miasta i przewodniczącemu sekcyi sanitarnéj i targowej, gdyż żadna zapewne z jego klientek czy pacjentek niezażywa kąpieli w powyż przytoczonych stawkach, jak niemniej żadna z nich nie misła sposobności spożyć tak ponętnych ogórków lub jabłek z niecek tych przekupek. i dla tego sam tych rozkoszy nie zna. —

Możeby też powóz komisyjny lub pana prezydenta miasta raczył kiedy zabłądzić na ulicę Źródlanną lub na ulicę Berka i t. d na przedmieściu „Krakowskiem“?! C. d. n.

KRONIKA.

Ciekawy fakt z Rady miasta. Na posiedzeniu Rady miasta Lwowa w dniu 6. Czerwca b. r. przy załatwieniu rekursu pp. Leopolda Warchałowskiego i J. Mullera przeciw zarządzeniom magistratu tyczącym się przedsiębiorstwa budowy szkoły imienia św. Anny, który to rekurs referent sekcyi III. pan radny Jędrzej Gołąb przedstawił na odrzucenie, a równocześnie wystąpił z wnioskiem oddania robót murarskich (z dodatkiem 7% do cen poprzednich) budowniczemu p. Karasińskiemu. W toku rozprawy pozwolił sobie ks. kanonik Mazurak użycia wyrażeń niestosownych a niesprawiedliwie dotykających budowniczego p. Warchałowskiego. Tenże na dniu 12. czerwca b. r. w „Kuryerze lwowskim“ wezwał publicznie ks. kanonika Mazuraka, aby „**wypowiedziane na posiedzeniu Rady słowa w przeciągu 8 dni albo publicznie odwołał, albo publicznie podał do wiadomości fakta udowadniające**“. Otóż na ostatniem posiedzeniu Rady w dniu 14. bm. ks. kanonik Mazurak widział się zmuszonym z trybuny dać satysfakcyę p. Warchałowskiemu i odwołałał w całości zarzut przeciw temuż podniesiony — lecz również przyznał się, że był inspirowany przez jednego z obecnych panów radnych, którego jednakże nazwiska nie podał. Przecież sprawiedliwość wymaga, ażeby ksiądz kanonik podał publicznie nazwisko nikczemnego inspiratora czy podszczuwacza a na przyszłość był ostrożniejszy w swych publicznych popisach. Dziwne to prawdziwie zrządzenie losu, z tych samych ust księdza Mazuraka wyszły **słowa pochwały i uniewinnienia Dr. Zuckra**, (który nie wie za co i po co z Länderbanku tysiące otrzymuje), i słowa **niesprawiedliwej i bliźniego** krytyki na p. **Warchałowskiego** (w pocie czoła na kawałek chleba pracującego człowieka). Czyż złoto-usty księże kanoniku nie będziesz może zmuszony odwołać także owej mowy na cześć i uczciwość p. Zukra wygłoszonej?

W każdym razie widzimy, że ks. kanonika Mazuraka przemówień nie można zawsze brać na seryo.

Otrzymujemy dwie krytyki, w których bystrość, werwa, a przytem gorące uczucie polskie łączy się w równie harmonijną jak oryginalną całość. Pierwsza zajmuje się festynem akademickim, druga nosi tytuł Sobiesciana. Żałujemy, że krytyki te dla braku miejsca tylko w streszczeniu podać możemy. I tak:

Festyn akademicki miał się odznaczać podług krytyki autora, jakimś dziwnym nieładem, który kulminował w zupełnem lekceważeniu publiczność, a szczególnie kobiety, co mu nadawało cechę nie polską. Za krzesła nieistniejące brano opłatę, kobiety zmuszone były siadać gdzie mogły, a co gorsza niejedną z pań spotkała przykrość, że została wyproszoną. Na zażalenia panowie komitetowi odpowiadali znanym starozakonnym „zaraz“ i na tem się kończyło. Autor słusznie się użala, że do festynu zaangażowaną była kapela czyli banda 9. pułku, której przewódca niemal tendencyjnie pomija kompozycye narodowe.

Sobiesciana. Donosząc, że komitet nieprzyjął oferty wiedeńskej, przedstawionej przez p. Wierzbickiego, a polecił rodakowi p. Malinowskiemu w Monachium wykonanie medalow pamiątkowych, przypomina autor, że p. Żeleński w Krakowie skomponował piękną kantatę. „Po cóż obcych Bogów szukać“, autor się gorżko uskarza, że powierzono ułożenie kantaty cudoziemcowi p. Mikulemu, który nie grzeszy gorącem uczuciem polskiem, więc też tego nieznanego mu uczucia w melodyi oddać nie będzie w stanie.

Towar do Ameryki. Nie tylko z musu wychodzą starozakonni do Nowego świata. Istnieje od dawna tajny i zdaje się korzystny dla przedsiębiorców przemysł we Lwowie, który został nareszcie przez policyą wykryty. Przedsiębiorcy: Herman Ulek z żoną (bardzo doświadczoną kobietą) i Adolf (Kantor nie mający prawa pobytu w mieście, ale przebywający zwykle tutaj i będący bankierem zacnego towarzystwa, którego bióro znajduje czy znajdowało się przed odkryciem w hotelu narodowym Samuela Speyera) trudnili się wysyłaniem młodych i ladnych dziewcząt do Ameryki — naturalnie, że nie do tamtejszych klasztorów. W ostatnim czasie wysłano sześć takich biednych dziewcząt, z których trzem udało się wyjechać za granicę, drugie ćwierć tuzina mimo ostrożności, że pojechały fiakrem do Gródka, ztamtąd okazyą do Sądowej Wiszni, a tu dopiero wsiadły do pociągu, zostały w Krakowie przytrzymane przez policyą i odesłane do Lwowa. Sprawcy zostali uwięzieni. Ciekawi jesteśmy przebiegu procesu, który da pojęcie o tym bezecnym przemyśle, dotychczas mało komu znanym.

Jarmark na konie. W jednym z miast pruskich słynnym z jarmarków na konie, otrzymali żydowscy handlarze, stanowiący najpoważniejszą część kupców, karty korespondencyjne z następującą treścią: „Euer Judgebohren! Każdy żyd, który się pokaże jutro w mieście, zostanie zabitym, a potem otrzyma niezliczoną ilość pałek.“ Przestraszeni żydzi groźbą śmierci, a może jeszcze więcej pałkami, polecieli na gwałt do policyi która rozważywszy rzecz, dała im ojcowską radę, aby siedzieli w domu.

Improwizowani antisemici zrobili na targu końskim świetny interes.

W głośnej sprawie Tisza-Eslarskiej rozpoczyna się ostateczna rozprawa d. 19. b. m. Badanie plam na sukniach zamordowanej dziewczynki Estery Sol. wykazało, że plamy te nie pochodzą z krwi. Zgadza się to zupełnie z zeznaniem głównego świadka, który twierdzi, że widział, jak Esterę Sol. rozebrano, obmyto i dopiero potem zamordowano.

Upraszamy wszystkich, ktorzy mają jakie słuszne żale, lub zostali przez kogobądź pokrzywdzeni, ażeby z pełnem zaufaniem udawali się do Administracyi naszego pisma, ul. Wałowa L. 12 I. piętro, czy to ustnie, czy pisemnie.

Celem uzupełnienia dat, które pozbieraliśmy, prosimy o rażące fakta co do udzielanych pożyczek przez różne nasze banki.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski**.

Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.